

A teraz **Kolumbia**, poprzedzona bardzo wstępnym rozeznaniem kulturowym w postaci obejrzenia seriali *Sto lat samotności* (2024) i *Narcos* (2015-17) na Netflixie oraz disneyowskiej animówki *Encanto* (2021). Na pierwszy rzut oka rysują się spore, a zaskakujące, podobieństwa w mentalności pomiędzy Kolumbią a Polską. Podobnie “ludowy” katolicyzm (choć folklor inny), podobny nacisk na “wartości rodzinne” (równie łatwo w obu kulturach degradujące do mechanizmów ucisku i wyzysku, zwłaszcza młodszych przez starszych), podobny “wtórny matriarchat” wynikający z tego, że na mężczyzn nie można było liczyć, bo albo byli zabici, albo zapici, albo niezainteresowani. I nawet wojny gangów w latach 90. XX wieku różnią się tylko skalą i budżetem (w Polsce produkcja narkotyków nie wyszła daleko poza bimber i “kompot” z makówek).

Pierwsze miasto na naszej trasie to **Cartagena**. Otoczone murami stare miasto, perłę architektury kolonialnej, wyróżnione desygnatem UNESCO, powstało w połowie XVI wieku. Założycielem był hiszpański konkwistador Pedro de Hereira, a ponieważ większość jego załogi pochodziła z hiszpańskiej Kartageny, tak też nazwano nowe miasto, dodając dla jasności mylące z dzisiejszej perspektywy geograficznej określenie *de Indias*. Miasto szybko stało się portem załadunkowym dla *Flota del Tesoro*, hiszpańskich galeonów transportujących zdobycze z kolonii do metropolii. Co wzbudziło zainteresowanie piratów i korsarzy - po co gonić się po morzach i oceanach, skoro można ukraść już na lądzie. W pierwszym półwieczu swojego istnienia miasto przeżyło pięć napadów (w większości skutecznych), z których najważniejszy był rajd Francisca Drake'a (1587), który zniszczył tylko niedużą część miasta (ale z ratuszem i katedrą), bo hiszpański wicekról suto okupił się złotem. Po tym ataku zabrano się wreszcie za solidne ufortyfikowanie miasta, ale nie pomogło to wiele, bo w 1697 pod Cartagena przyplłynął Bernard Desjean, baron de Pointis, który przekonał Ludwika XIV, że warto przenieść do Nowego Świata wojnę toczoną przez Francję z de facto resztą Zachodniej Europy (tzw. wojna dziewięcioletnia). Bez wielkiego trudu zdobył miasto i unikając brytyjskiej blokady powrócił do Francji jako bardzo bogaty człowiek.

Z ciekawych epizodów końca XVII wieku wspomnieć należy o *Cessatio a Divinis*, religijnym (?) konflikcie, który rozpałił nabożne umysły Cartageny na 32 lata. Otóż siostry klaryski zbuntowały się przeciwko ojcom franciszkanom, którzy z mocy tradycji sprawowali nad klaryskami opiekę nie tylko duchową, ale i kontrolowali finanse sióstr, co polegało na systematycznym podbieraniu im dochodów. Klaryski poszły na skargę do biskupa, biskup przyznał im rację. Franciszkanie poszli na skargę do gubernatora, gubernator im z kolei przyznał

rację. W tę sytuację patową wmieszali się mieszkańcy, którzy częściowo poparli franciszkanów, a częściowo klaryski, więc zaczęło dochodzić do bójek i zamieszek. Na to jeszcze zaczęto się okładać klątwami i ekskomunikami, z których najsilniejsza była owa biskupia *cessatio a divinis*, zakaz odprawiania mszy przez franciszkanów. W końcu w sprawę włączyły się władze zwierzchnie i zaordynowały rozwiązanie kompromisowe: klaryski uniezależniły się od franciszkanów, a biskupa mieli przenieść na inną diecezję, ale szczęśliwie zmarł wcześniej.

Aż w końcu militarne szczęście uśmiechnęło się do Cartageny i jej mieszkańców. W roku 1741 udało się odeprzeć przeważające siły brytyjskie, które zaatakowały miasto w ramach tzw. wojny o ucho Jenkinsa¹. Dowodzący obroną hiszpański admirał Blas de Lezo jeszcze przed oblężeniem nie miał lewego oka, lewej nogi i prawej ręki. W trakcie oblężenia angielska kula armatnia rozbiła stół przy którym prowadził odprawę dla oficerów. Odłamki stołu wbiły się w pozostałą nogę i spowodowały zakażenie. Admirał dożył jeszcze odwrotu Anglików, ale zmarł wkrótce potem.

Po odparciu Anglików Cartagena przeżyła najlepsze siedemdziesiąt lat w swojej historii, mierzone gwałtownym wzrostem liczby ludności, oraz zamożnością jej mieszkańców. Wicekrólowie Nowej Granady, choć formalną stolicą była wciąż Bogota, chętniej i częściej przebywali w Cartagenie. Nie dziwota, że szybko pojawiły się tendencje emancypacyjne, zwłaszcza że metropolia zajęta była przegrywaniem wojny z Napoleonem. W roku 1811 ogłoszono "pierwszą niepodległość", która przetrwała aż pięć lat, do zdobycia Cartageny (po długim oblężeniu) przez siły ekspedycyjne wysłane z Hiszpanii przez przywróconego na tron Ferdynanda VII. Aż wreszcie, po kolejnych pięciu latach Cartagena przeżyła ostatnie oblężenie - tym razem patrioci oblegali lojalistów. Co znów zajęło im ponad rok.

Wojny i oblężenia z pierwszego ćwierćwiecza XIX wieku zahamowały rozwój miasta, które popadło w stagnację - z perspektywy dzisiejszego turysty była ona błogosławieństwem, bo spetryfikowała najstarszą część miasta; nikt nie zburzył murów, nie poszerzył ulic, nie przebudował i powiększył domów. Epidemie cholery dziesiątkowały mieszkańców. Nowe życie nadeszło dopiero pod sam koniec XIX wieku wraz z doprowadzeniem kolei żelaznej - ale i wtedy

¹ Ów Jenkins był angielskim przemytnikiem, któremu podczas zatrzymania statku ucho odciął hiszpański oficer. Jenkins woził to ucho w słoiku i pokazywał wokół wraz z opowieściami o innych dysrespektach, których doznał od Hiszpanów. No i trafił pewnego razu na posłuchanie do Izby Gmin - a że akurat Anglia miała ochotę na połknięcie jakiegoś kawałka podgniwanego już imperium, znalazł się wygodny pretekst.

miasto rozwijało się obok starówki. Od samego początku Cartagena miała problem z materiałami budowlanymi - łatwopalne drewno już w XVI zostało zakazane, w bliższych i dalszych okolicach brak jest jakichkolwiek skał, z których można by łupać kamień, nie występują też pokłady gliny, z której można wypalać cegły. Wykorzystywano więc skałę z pozyskiwaną z raf koralowych. Nota bene, wszelkie kraty i kratownice wykonane były z "rzeźbionego na żelazo" drewna - żywotność żelaza w tropikalnym klimacie miasta była bardzo ograniczona.

Najsłynniejszym mieszkańcem Cartageny był Gabriel Garcia Marquez (jeden z dwóch kolumbijskich noblistów), który umieścił tu akcję powieści "Miłość w czasach zarazy" (tak, to nawiązanie do epidemii cholery z połowy XIX wieku); miasto służyło również za plan filmowy ekranizacji z roku 2006. Jest to niby romantyczna, ale w sumie bardziej gorzka historia o zakochanych nastolatkach rozdzielonych przez ojca dziewczyny, którzy po ponad 50 latach dostają szansę spełnienia swojej miłości.

Trzydniowy turyści (autorzy tych słów) ograniczyli się do eksploracji Centro Histórico (*Ciudad Amurallada*), ograniczonego z trzech stron murami, a z czwartej dość nowoczesnym już kwartałem La Matuna, oddzielającym klinem starówkę od nie tak zabytkowej, ale jeszcze nie zgentryfikowanej doszczętnie dzielnicy Getsemani.

Zwiedzanie najlepiej zacząć od dawnego oficjalnego wejścia do miasta, Bramy Zegarowej (*Puerta del Reloj*). Trójłukowa brama, symbol Cartageny, zyskała swoją nazwę w XVIII wieku, gdy nadbudowano nad nią wieżę z zegarem. Na placu za bramą (*Plaza de los Cochets* - dawny targ niewolników) pomnik Pedro de Heredii, założyciela miasta. W podcieniach budynków otaczających plac rozłożyli się sprzedawcy słodczy² i knajpki.

Poruszając się wzdłuż muru docieramy do kolejnego placu (*Plaza de la Aduana*), biorącego swoją nazwę od dawnej komory celnej (*Casa de la Aduana*), obecnie ratusza (*Alcaldía Municipal*). Na środku placu marmurowy Krzysztof Kolumb.

Idziemy dalej ku olbrzymiej kopule widocznej praktycznie z każdego punktu starówki. To dawny klasztor jezuicki, sanktuarium św. Piotra Klawera, pierwszego jezuitę wyświęconego w Cartagenie, zaangażowanego w opiekę

² *panelitas, cubanitos, melocochas, cocadas* i inne, bardzo słodkie i w większości kokosowe, zyskały sławę dzięki powieściom Marqueza.

nad niewolnikami. Na placu przed klasztorem sam święty (w postaci pomnika) w rozmowie ze swoim podopiecznym. Część muzealna umiarkowanie atrakcyjna (przeważnie artefakty religijne), najciekawsza jest galeria obrazów ukazujących różne aspekty życia świętego. Można również zwiedzić ascetyczną celę zakonnika, salę szpitalną, w której zmarł oraz dawne dormitorium niewolników (zrozumieliśmy, że tych wyzwolonych, czy wykupionych przez świętego). Sam kościół, mimo swoich rozmiarów o dość skromnym wnętrzu. Zwraca jedynie uwagę elegancki ołtarz z marmuru kararyjskiego, ze szklanym relikwiarzem z kosteczkami świętego u swojej podstawy.

Za klasztorem niewielki, ale bardzo fotogeniczny plac (Plaza de Santa Teresa) z luksusowym hotelem Charleston i barem Baluarte San Francisco Javier (nazwanym tam od pobliskiego bastionu).

Obok sanktuarium w dawnym budynku magazynowym niewielkie muzeum sztuki nowoczesnej (*Museo de Arte Moderno*) - gdyby ktoś chciał odpocząć od kolonialnego baroku. Położone kilkadziesiąt metrów dalej, zajmujące dawny gmach kolegium jezuickiego *Museo Naval del Caribe* to muzeum historyczne ilustrujące swoimi eksponatami historię miasta i regionu. (Niestety opisy tylko po hiszpańsku).

Przechodzimy teraz na obsadzony drzewami Plaza de Bolívar, z konnym pomnikiem bohatera na środku. To chyba najbardziej reprezentacyjny plac starówki, otoczony eleganckimi budynkami. W jednym z nich, dawnej siedzibie Inkwizycji (*Palacio de la Inquisición*) mieści się obecnie kolejne muzeum historyczne (*Museo Histórico*). Najciekawsza część wystawy poświęcona jest byłym lokatorom gmachu; swoją drogą, mając tak dobrze położony i zachowany budynek, właściciele mogliby postarać się o więcej eksponatów, a przynajmniej wysupłać fundusze na tłumaczenie opisów na angielski. Na bocznej ścianie niewielkie zakratowane okienko z krzyżem ponad nim; to *ventana de la denuncia* - miejsce, gdzie dyżurny ksiądz wysłuchiwał donosów.

Po drugiej stronie placu *Museo del Oro Zenú* - to ubogi krewny bogotańskiego Muzeum Złota - do którego się wybieramy, ale niewielki przedsmak nie zaszkodzi. Zenú to nazwa kultury prekolumbijskiej mieszkającej do czasu przybycia Hiszpanów na południe od Cartageny. Przy ekspozycji filmy o tajemnicach ludowego rękodzieła (biżuteria ze srebrnego filigranu i wyplatane słomkowe kapelusze).

Wychodząc z placu w stronę katedry mijamy niewielki pomniczek Marqueza. Pisarz w roku 1948 spędził pierwszą po przybyciu do miasta noc na ławeczce w parku. Popularność Gabito jest tak wielka, że wielbiciele (?) pozbawili pomnik kilku palców. Z drugiej strony, nieco za katedrą - Jan Paweł II (on naprawdę dojechał wszędzie).

Katedrę (*Catedral Santa Catalina de Alejandría*) budowano dość długo, i w zasadzie zabierano się za to dwa razy (bo pierwszą budowę zniszczył Francis Drake). Wnętrze jest przyjemnie ascetyczne - posadzki z białego i czarnego marmuru, kamienne kolumny i nastawa ołtarzowa zdobiona płatkami złota. Vis-a-vis katedry *Palacio de Proclamación* (tam ogłoszono tę pierwszą niepodległość). Niedaleko *Casa Francis* - dom, w którym według przekazów zatrzymał się Sir Francis Drake po zdobyciu miasta.

Kolejnym zabytkiem sakralnym jest kościół i klasztor dominikanów (*Iglesia de Santo Domingo*) będący najstarszą świątynią w mieście. Na placu przed kościołem - Gertrudis, pierwsza napotkana w Kolumbii rzeźba Botero. Sam kościół wyróżnia się wyjątkowo szeroką nawą. Wnętrze w tonacji ochry, dość nietypowa żeliwna spiralna klatka schodowa prowadząca na chór. W bocznym ołtarzu XVI-wieczna kompozycja kalwaryjna (*Cristo de la Expiración*). W części klasztornej (*Convento de Santo Domingo*) mieści się obecnie hiszpańska agencja współpracy międzynarodowej otwarta przez królową Letycję dwa lata temu.

Docieramy wreszcie do Plaza de la Merced. Dawny kościół mercedariuszy zburzono, a na jego miejscu w początkach XX wieku wzniesiono teatr (*Teatro Adolfo Mejía*). Klasztor zaś przejął uniwersytet, a na terenie wirydarza znajduje się grobowiec Gabriela Garcii Marqueza (z częścią prochów, bo to i owo zostało w Meksyku, gdzie zmarł). W jednej z sal krużganka niewielka sala pamięci z kilkoma rzeczami osobistymi noblisty.

Spacerując dalej wzdłuż wybrzeża docieramy do Las Bóvedas - arkad wbudowanych w mury miejskie, dawniej magazynów, później więzienia, a w najnowszym wcieleniu ciągu sklepików z rękodziełem mniej lub bardziej artystycznym. Warto wyjść na chwilę poza mury, do niewielkiego parku (*Parque Apolo*), przy którym dobrze zachowana (i udostępniana do zwiedzania) rezydencja Rafaela Núñeza (pochodzącego z Cartageny czterokrotnego prezydenta Kolumbii, bardzo zasłużonego dla miasta) i jego żony Soledad Román de Núñez, bardzo energicznej i wpływowej first lady. Soledad i Rafael nie mieli ślubu kościelnego, co w owych czasach, w bardzo

katolickiej Kolumbii było sporym skandalem. Para prezydencka pochowana jest w marmurowym grobowcu w położonym w parku kościółku (*Iglesia Señora de Las Mercedes*); podjęliśmy dwie próby wejścia - w obu przypadkach nieskuteczne. W parku, vis-a-vis wejścia, pomnik Núñeza. Było również popiersie Soledad, ale ktoś je forsownie usunął z podstawy (jak widać katolicy nie wybaczą, nawet po stu latach).

Teraz wracamy do Bramy Zegarowej, mijając po drodze pomnik Cataliny. Była to lokalna Pocahontas, pochodząca z plemienia Carib tłumaczka Pedro de Hereiry, gdy przybył na te ziemie. Była również matką pierwszego Metysa. Przechodząc przez bramę, wychodzimy na nabrzeże dawnego portu (obecnie cumują tam motorówki na wynajem) z rzeźbami rodzinki pegazów (*Muelle de los Pegases*). Idziemy dalej, mijając *Camellón de los Mártires*, miejsce egzekucji dziewięciu patriotów w roku 1816. Po lewej stronie Parque Centenario - niewielki fragment tropikalnej dżungli w sercu miasta. Mieszka tam sporo dzikich zwierząt, w tym małpy, iguany, a nawet leniwce (miejscowi chętnie je pokazują tym mniej spostrzegawczym turystom). Docieramy do dzielnicy Getsemani, niegdyś dość szemranej, obecnie na tyle bezpiecznej (przynajmniej za dnia), że nadaje się do zwiedzania. Główną atrakcją są kolorowe domki stojące wzdłuż wąskich uliczek, często zdobione nowoczesnymi muralami. Postępująca gentryfikacja spowodowała, że powstają tu klimatyczne kafejki, galerie i sklepiki, a zamiast narkotyków sprzedaje się owoce. Najbardziej malownicze okolice położone są pomiędzy Placa de la Trinidad (z kościołem) i Plazuela del Pozo.

Za mostem oddzielającym starówkę od reszty półwyspu, na którym znajduje się centrum miasta, wznosi się masywna forteca San Felipe de Barajas. Zbudowana została w XVII wieku przez Hiszpanów, rękami sprowadzonych z Afryki niewolników; imię nadano na cześć króla Filipa IV. Impulsem do budowy zamku było splądrowanie Cartageny przez wojska Francisa Drake'a w 1586 roku. Twierdza została zdobyta przez Francuzów w 1697 roku, ale zdołała oprzeć się Anglikom w 1741. Ostatni raz celom militarnym zamek posłużył podczas wojen o niepodległość na początku XIX wieku, a potem stopniowo popadał w ruinę, aż wreszcie dostrzeżono jego potencjał jako atrakcji turystycznej, co potwierdziło nadanie w 1984 roku statusu UNESCO wraz ze starówką Cartageny. Trójkątny zamek na szczycie wzgórza otoczony jest pierścieniami fortyfikacji. Wrażenie robi potężna brama i rozbudowany system tuneli (z których fragment udostępniony jest do zwiedzania, ale nie mieliśmy już siły drapać się pod górę). Przed zamkiem pomnik "pół-admirała" Blas de Lezo (z jedną nogą, ręką i okiem, ale w bojowym nastroju).

Ostatnim, najdalej od centrum położonym zabytkiem miasta jest Convento de Santa Cruz de la Popa, założony w początkach XVII wieku na wzgórzu Popa klasztor augustianów bosych (rekolektów). Według legendy powstał w świętym miejscu, gdzie miejscowi czcili "złotego cielca" pod postacią kozy. Klasztor nie miał szczęścia, bo przy okazji każdej kolejnej wojny był oblegany, już to ze względu na strategiczne położenie, już to z powodu wyobrażeń skarbów, jakie zakonnicy mieli zgromadzić w jego murach. Według legendy ludowej gdy Simon Bolivar zatrzymał się w klasztorze i wychylił się z okna, kula armatnia wystrzelona z fortecy San Felipe de Barajas minęła go cudem na obraz i podobieństwo Trumpa. Augustianów eksmitowano z klasztoru w XIX wieku, bo wojsku spodobało się urządzić tam koszary. Wrócili w latach 60 ubiegłego stulecia. Niestety nie zastaliśmy... Matki Boskiej (bardzo czczonej tutaj figury Madonny z Dzieciątkiem), ponieważ właśnie trafiliśmy w środek jej "wakacji" związanych ze świętem Matki Boskiej Gromnicznej. Każdego roku, 2 lutego figura jest ceremonialnie odprowadzana do innego kościoła (u podnóża góry, ale chyba nie przejmują się tym tak bardzo, ponieważ było zamknięte), zaś tydzień później (co wypadnie w tę niedzielę), równie ceremonialnie, wniesiona z powrotem.

Żywiliśmy się głównie ceviche, które na szczęście było w większej różnorodności i bardziej fantazyjnym wykonaniu niż w Panamie.

Dwa zadania podsumowania. Cartagena (starówka) jest uroczym miasteczkiem na dwa-trzy dni niespiesznego zwiedzania. Niestety jest portem Morza Karaibskiego, co oznacza turystów wylewających się z cumujących w porcie wycieczkowców. Miejscowi reagują na przybycie amerykańskich portfeli (każdy gringo to ich zdaniem Amerykanin Północny) nieprawdopodobną wręcz namolnością, próbując sprzedać (cokolwiek ze szczególnym uwzględnieniem pamiątek i, najczęściej niechcianych, usług), wyżebrać, czy w inny sposób wyłudzić upragnione dolary. Nasz - zupełnie przyzwoity zresztą - hotel, położony na starówce ma bramę zamykaną na kłódkę (otwieraną każdorazowo przez przywabianego dzwonkiem recepcjonistę), co napawało nas jednak lekkim niepokojem.